

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal. 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycyi Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Taż ekspedycya przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 5 fen. od wiersza czterodzielnej kolumny. Listy do redakcyi i ekspedycyi winny być frankowane.

№ 236.

Niedziela 14 października 1860.

№ 236.

Poznań, 13 października. Do najdrażliwszych zaiste jeżeli nie do najtrudniejszych zadań dziennikarstwa należą wspomnienia pośmiertne o świeżo zgasłych wśród społeczności narodowej osobach. Pomijając milczeniem imię z tego lub owego powodu pewien rozgłos, chociaż nie w całej ojczyźnie, to przecież w pojedynczej prowincyi, ziemi, mieście lub odłamku tego społeczeństwa mające, traciłoby nie-naturalnym przymusem tam, gdzie się stokroć drobniejsze spominki miejscowe i czasowe podaje. Ograniczać to milczenie do skromnych lub mniej przez stósunki towarzyskie wydatnych pracowników na niewie ojczystej, a natomiast bezwarunkowo głosić pochwały wszystkich możliwych majątkiem, dostojnością lub koligacyami, zawiodłoby nas napowrót w czasy panegiryków jezuitów z końca XVII i XVIII wieku; czytając ówczesne nieprzebrane i niepomiarkowane, wierszem i prozą głoszone pochwały zmarłych dygnitarzy koronnych i ziemskich, familiantów i możnych, mógłbyś sądzić, że właśnie w okresie gdzie ojczyzna nasza spiesznym krokiem chyliła się do upadku, zaludniały ją same wzory cnót obywatelskich i domowych, i że w żywotach tych sławionych mężów przyszłe pokolenia nauki i przykładu szukać wiary. Z drugiej strony jakimśkolwiek sądem, jakimśkolwiek, powiedzielibyśmy, słowem odbiegając od owego: *de mortuis nihil nisi bene*, jeżeli tylko chodzi o zmarłego co nie stał całkiem odosobniony za życia, jakżeż się nie spotkać z wyrzutami i żalami pozostałych krewnych, przyjaciół lub bliskich, którzy szlachetnym powodując się przywiązaniem osobistym i troską o pamięć drogiego im zmarłego, świeżą stratą rozżaleni, radziby żeby cała społeczność wedle ich uczucia sąd swój miarkowała? Wśród tych trudności jest pewna droga pośrednia, którą raczej takt osób publicznych kierujących każdorazowo wskazać niżli ją niezmienna i ściśle określona zasada raz na zawsze wytknąć zdoła. Nie roszczać bynajmniej pretensyi do pełnej miary owego taktu, mocni wszelako i spokojni jesteśmy przeswadczeniem, żeśmy w rzeczy o której tu mowa, starali się wedle sił naszych niedawać przystępu, z jednej strony głosem osobistego tylko przywiązania i względów prywatnych, z drugiej strony głosem niskiej a tak pospolitej w wyrodzonych i skarłowaciałych społeczeństwach zawiści, co niemogąc dorosć jakiejśkolwiek wyższości bliźniego, po śmierci przy najmniej bezkarnie zniżyć ją do swjej małości usiłuje. Jako dziennik publicznym poświęcony sprawom, w pośmiertnych spominkach publiczną też głównie stronę żywota mieliśmy na oku, pragnąc tak je mieć umiarkowane, żeby to tylko słowami pochwały było w pamięci czytelnika utrwalane, co zdaniem naszym dla dobra naszej społeczności na utrwalenie zasługuje. Przynajmniej jednak na Katonów cenzorów nigdyśmy się nienarzucałi, od ludzkich względów ani mogąc ani chcąc całkiem być wolni. O ile nam się powiedło uchronić się na tej drodze od ciężkich usterek, sąd o tém nie do nas oczywiście należy; zostawiamy go opinii publicznej. Wnosząc jednak z prywatnych reklamacyi, po dwakroć ostatnimi czasy boleśnie zraniliśmy uczucia osób, które w najwyższym mamy poszanowaniu; oba razy przez krótkie pośmiertne spominki, nie przez redakcyą naszą wprawdzie spisane, ale ze świadomością zupełną przez nas pod rubryką Warszawy zamieszczone.

Pierwsza reklamacya odnosiła się do krótkiej wzmianki o śmierci hr. Leona Łubieńskiego, gdzie obok uznania jego przymiotów umysłu i serca, rzadkiej czynności i różnych zasług około rzeczy publicznej, było dodane słówko o rozrzuconem życiu, jakie prowadził. Taki niepotrzebny dodatek, zdaniem reklamujących osób, zranił wiele serc szlachetnych i był całkiem nie na swoim miejscu. Pomimo dojrzałego powtórnego rozpatrzenia rzeczy, nie możemy przyjść do przekonania, iżbyśmy niewłaściwie postąpili, owo słówko przepuszczając; nie było bowiem i być nie mogło naszym zamiarem, familijny zamieszczać panegiryk.

Druża reklamacya odnosi się do kilkunastu wzmianki o zmarłym w tych tygodniach Wiktorze hr. Ossolińskim, zamieszczonej w nrze 229 Dzien-

nika pod rubryką Warszawy. W tej formie, w jakiej podana została, doszła nas ona od osoby o której znajomości ludzi i stósunków miejscowych, równie jak o jej żarliwej skwapliwości uznawania i podnoszenia wszystkiego, co narodowi chwałę i pożytek przynieść może, wątpić nam się nie godziło. Wina więc lekkomyślności w przyjmowaniu takiej wzmianki na nas nie ciąży, ile że to co nam w różnych czasach skąd inąd wielorako słyszeć się zdarzyło, zdawało się dawać racya wypowiedzianej krótkiej charakterystyce. Gdyby rzecz chodziła o prywatnego człowieka, z żadnego tytułu publicznej niezwracającego uwagi, nie byłibyśmy sobie zaiste pozwolili zamieszczać mniej pochlebnej o nim wzmianki pośmiertnej; chociażby prawdziwą być miała, bo nie byłoby do tego żadnego rozsądnego i godziwego powodu. Dziedzie jednego z wielkich majątków i ostatni potomek jednego z największych, najświetniejszych imion polskich, zdawał nam się wychodzić po za ów nietykalny obręb prywatny, bo dziedzictwo wielkiego imienia i imienia, nietylko prawa, ale także obowiązki, i to ciężkie bardzo obowiązki w narodzie, ze sobą niesie. Zamieszciliśmy więc owe słów kilka, dziś jeszcze mogąc w najgorszym razie błędny w nich sąd tylko lub błędny dobór wyrazów, nigdy zaś zjadliwą intencją lub złośliwą kłatwę upatrywać. Otóż w związku z rzezoną wzmianką pośmiertną docho- dzi nas z innej strony, najszanowniejszą dla nas stanowiącą powagę, żywa reklamacya, którą zamieścić pospieszamy, własnego sądu w obec zdań sprzecznych sobie nie pozwalając, jako niemogąc oprzeć go na przedmiotowej znajomości rzeczy o którą chodzi. Pułkownik hr. Sołtan pisze do nas:

„W numerze 229 Dziennika z dnia 6 b. m. umieszczone zostało z Warszawy krótkie wprawdzie ale bolesne, bo nie słusne i zjadliwe wspomnienie o zmarłym niedawno hr. Wiktorze Ossolińskim. Zarzut, „wygórowanej pańskiej dumy“ przy braku przymiotów, któreby tę właściwość poniekąd usprawiedliwiały“, jak się Dziennik o zmarłym wyraża, w zadziwienie wprowadza! Jakież przymioty potrafiłyby wygórowaną dumę poniekąd usprawiedliwić? Właściwość ta, jak ją Dziennik nazywa jest zupełnie antychrześcijańską, żadnymi przeto przymiotami usprawiedliwić się nie da; w czémże zaś życie zmarłego Ossolińskiego, owę wygórowaną dowodziło dumy? Czy przepychy dworu jego i niedostępność? Nie. Czy ubieganie się za orderami lub za godnościami dworu cesarskiego, albo senatu? Nie i wcale nie. Żył za nadto skromnie może; w każde rad wchodził towarzystwo; wstęgi, ani na szyję ani przez plecy, nie dostał. Mógł mieć Ossoliński różne wady, jak każdy człowiek ma swoje, ale służył od młodości krajowi z ofiarą życia i zdrowia; w 1809 r. przeciw Austrii, w 1812 roku przeciw Rosyi walczył; pod Mołajskiem, w szczyplych szeregach kirasyerów polskich, na zdobytej przez nich reducie ranny, a nieco później razem z dzielnym swym dowódcą, Małachowskim Stanisławem do niewoli wzięty; od 1820 r. członek patryotycznego związku, po kilka kroć odtąd więziony i w kazematkach fortec północnych długo trzymany, starganiem nadal i oplakanem zdrowiem ofiary te ojczyźnie przypłacił. Że nie mógł i nie może uchodzić za wzór obywatela i pana polskiego, być to może; lecz wzory takie są nader wyjątkowe i rzadkie, a że komu, co zresztą służył jak mógł i umiał, a cierpiał za ojczyznę więcej jak innych wielu, nie dostało się owego wzoru obywatela i pana dostąpić, to jeszcze nie usprawiedliwia rzucania złośliwej kłatwy na pamięć zmarłego. Liczę na bezstronność i szlachetność redakcyi Dziennika, że to usiłowanie sprostowania nader surowego sądu o zmarłym Ossolińskim ze strony starego współtowarzysza broni i cierpień wielu współnika, w tymże Dzienniku umieścić raczy. Poznań, 11 października.

(podp.) Adam Sołtan, pułk. w. polsk.“

*) W powołanym tekście Dziennika jest mowa o pańskiej dumie i próżności. (Przyp. red. Dzien.)

JKW. książe Rejent raczył w imieniu N. Pana przenieść dyrektora sądu powiatowego Müller z Kaukehmen w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Instruciu.

Berlin, 11 października. Dnia 20 b. m. z rana wyjeżdża książe Rejent stąd do Warszawy, a jak dodaje urzędowa Pruska Gazeta towarzyszyć mu będzie minister wojny, Roon. Jeżeli, jak się z tego doniesienia urzędowego organu pokazuje, baron Schleinitz nie będzie obecnym na zjeździe warszawskim, natenczas jak się zdaje chcą uniknąć nawet pozorów, jakoby w Warszawie o jakich stanowczych zjednoczeniach mowa być miała. Z Warszawy telegrafowano dotąd, że tam nadeszła urzędowa wiadomość, iż książe Rejent przybędzie do stolicy Królestwa Polskiego dnia 21 b. m. przed południem.

— Z Wiednia donoszą tutejszej Bank u. Hdl. Ztg., jak powiada z dobrego źródła, że gabinet austriacki postanowił odrzucić zupełnie projekt zebra- nia się kongresu w celu uregulowania stósunków włoskich, gdyby takowy od Francyi wyjść miał. Zapewnił jest rząd austriacki, że w tym względzie i Prusy zgodnie z nim sobie postąpiłyby.

— Wiadomość zamieszczona w korespondencyi wiedeńskiej do Dresd. Journal o odwołaniu posła rosyjskiego z Turynu dotąd się nie potwierdziła. Tu tylko o tém wiedzą, że książe Gorczaków wezwał hrabiego Stackelberga, ażeby podczas bytności cesarza w Warszawie także się tam znajdował. Jednakże uważają tu w kołach zwykle dobrze poinformowanych za prawdopodobną, że Rosya w krótkim czasie demonstracją taką będzie chciała okazać Piemontowi swoje niezadowolenie z postępowania jego przeciw Neapolowi. Kto wie, czy w takim razie i gabinet pruski by nie poszedł za przykładem Rosyi, bo podobno i tak już dał poznać gabinetom paryskiemu i turyńskiemu, że obecny ruch włoski i zabranie przez Piemontczyków królestwa Obojga Sycylii wcale mu się nie podoba.

— Wychodząca tu Gazeta Spenera donosi, że główna komenda król. marynarki zażądała od kapitana Kuhna, dowodzącego wojennym parowcem „Loreley“, który pruskiemu posłowi w Neapolu, hr. Perponcher, pod dyspozycyą oddany był, sprawozdania z podróży jego tyle głośnej z Gaety do Messyny i z wywiązania się z danego mu rozkazu od hrab. Perponcher. Ministerstwo spraw zewnętrznych zażądało podobnego raportu od hr. Perponcher.

— Książę Karol Pruski, jako komandor kawalerów św. Jana Jerozolimskiego wzywa w odezwie kawalerów tego orderu, ażeby składali ofiary pieniężne na nieszczęśliwych chrześcian w Syrii.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 9 października. Brzegi Wisły pod Warszawą w tej chwili bardzo są ożywione. Zwykle w jesieni, obawiając się wczesnego niekiedy mrozu, szypry spieszą stanąć z ładunkiem na miejscu swego przeznaczenia, mnóstwo więc berlinek z Gdańska, Bydgoszczy itd. przybyłych; możnaby jak dla Warszawy powiedzieć, las masztów zalega przestrzeń od komory celnej domostu.

— Zewsząd nam donoszą o zakładaniu młynów parowych, o przerabianiu budynków pierwotnie naj- rozmaitszego przeznaczenia, w tym celu. Tak np. pałacyk Klickiego w Łowiczu, cacko architektury, przerobiono na młyn; w Wieluniu stawiają przy- rządy odpowiednie do mielenia mąki w dawniej fabryce sukna, a w Prażce coś podobnegosię dzieje z byłą cukrownią.

— Korespondent z Maryampolskiego (w gubernii augustowskiej) do Gaz. Codz. rozpisuje się o lud- dzie tamtejszym, który, jak wiadomo, żmudzkiego jest pochodzenia i litewskim mówi językiem. Po- wiada on:

„Lud ten, z poczują w duszy, z wiarą silną w sercu, z pieśnią na ustach, wart jest bliższego po- znania. Włościanin, zamieszkujący tę ziemię, szcze- rze przywiązany do niej, cieszy się dobrym bytem. Zagroda, gdzie ojca i dziada pochował, jest dla niego wszystkiem. Rzadko się zdarza, żeby siedzibę swoją

sprzedał drugiemu, choćby był przyciśniony ostateczną nędzą, a jeżeli już to nastąpi, to oznacza za nią bajeczną prawie cenę. 2000 rsr. chłopca oczynszowanego fortuna, to rzecz bardzo zwyczajna. Synów swoich, włościanie tutejsi chętnie do szkół oddają. Szkoła powiatowa w Marympolu najwięcej dzieci chłopskich liczy, stósunek ich do synów szlachty i urzędników, jest jak 4 do 1. Po ukończeniu szkoły młodzieniec udaje się do seminaryum sejneńskiego, albo też powraca do ojcowskiej chaty, uprawiać swój zagon poczciwie! Będąc na zakończeniu roku szkolnego w Marympolu, spostrzegłem kilkudziesięciu wieśniaków stojących przy drzwiach szkolnej sali. „Co oni tu robią?” mimo woli spytałem. „To wszystko ojcowie kształcący się młodzieży,” odpowiedział mi jeden z nauczycieli. Fakt ten między innymi dowodzi, że włościanie tutejsi pojmują, iż nauka podnosi i uszlachetnia, że praca nie hańbi a suknia nie zdołbi człowieka! Stósunki miejscowe są dla nich wielką w tym razie pomocą; po większej części włościanie oczynszowani i kolonialnie urzędzeni, panami są u siebie; ale i druga ich połowa, to jest tacy, którzy pańszczyznę jeszcze odrabiać muszą, zupełnej tu używają swobody. Tym ostatnim lepiej nawet może, bo pan ich, dziedzic lub dzierżawca, jak brat starszy lub ojciec poradzi chłopkowi, dopomoże mu nawet materyalnie w potrzebie; nie poczuje w sobie fałszywego wstydu, sadzając swe dziecko na szkolnej ławie obok tego, którego ojcem chłop poczciwy, co krwawym potem nieraz oblewa swą pracę, aby połową jej owoców, z panem się podzielić! Włościanin tutejszy część dla stanu duchownego ma wielką, wpadającą w przesadę; jego syn własny gdy przywdzieje na się sukienkę księcia, jest dla niego czemś wyższm, świętym niejako; nie powita go inaczej, jak całując w rękę. Synale też przywykają do tych hołdów. Sam widziałem jak młokos co zaledwie wszedł do seminaryum, podawał z dumą do pocałowania rękę sędziemu starcowi, ojcu swojemu! Przykry i smutny widok! Włościanie tutejsi mówią czysto litewskim językiem, mała ich bardzo liczba mówi po polsku. Już to przybysz każdy chcący się tu osiedlić, musi się uczyć po litewsku, jeżeli nie z zamiłowania, to z potrzeby, jeżeli nie gruntownie to rutyną. Znajomość zasad zastąpić musi, bo inaczej nie rozmówiłby się tu z chłopem. Obrażają się tu widząc, że ktoś osiadając między nimi, nie uczy się ich mowy, nie ufają też takiemu, a chociaż umieją po polsku, w ostatniej tylko potrzebie użyją wspólnego języka. Całe zaś ich zaufanie na wstępie nawet pozyskać można, okazaniem chęci nauczenia się po litewsku; szanują i kochają tego, kto nie okazuje wstrętu do ich zwyczajów i mowy. Ten ekskluzywizm smutne naprowadza myśli.”

— W kościele św. Cyrylla w Kijowie, wzniesionym w XII wieku, przy restaurowaniu ścian odkryto freski z téjże epoki pochodzące, w kolorach bardzo dobrze zachowane, podobne do tych, jakie odkryto wpród w kościele katedralnym św. Zofii.

FRANCYA.

Paryż, 10 października. Niepodpada już dzisiaj żadnej wątpliwości, że piemontscy strzelcy i artylerzyści wliczbie około 1200 przyszedli w pomoc Garibaldiom podczas bitwy pod Volturmem; było to, jak słychać, na wyraźne żądanie Garibaldeggo, który już od dość dawnego czasu wzywał króla Wiktora Emanuela, aby mu w pomoc przybywał. Nieprzyjacieli dyktatora z jednej strony, a z drugiej stroniacy króla neapolitańskiego przypisują nawet posiłkom sardyńskim całą zasługę odniesionego przez Garibaldiów zwycięstwa, które, słusznie sądząc, przypisać należy odwadze ochotników i dzielności ich wodza. Turyńska Opinione twierdzi, że to wystąpienie wojska sardyńskiego przyszło do skutku mimo woli i wiedzy rządu; że poseł sardyński w Neapolu, margrabia Villamarina, na usilne żądanie generała Sertori, nakazał wprowadzenie na linię bojową batalionu bersaglierów i baterii dział. Jakkolwiek do tego przyszło, przynajmniej należy, że postępki Sardyńczyków był najzupełniej nieregularny i jeśli się gwałci istniejące zwyczaje, prawa lub zasady, daleko znaczniej jest czynić to otwarcie i jawnie; dla tego też bardziej niż owo działanie pokątne, podobało się tu wszystkim stanowcze wystąpienie króla Wiktora Emanuela, o którym się telegrafem dowiadujemy. Wczoraj wieczorem król opuściwszy Ankonę i objawszy naczelną dowództwo nad wojskiem swoim, wydał rozkaz aby w trzech miejscach przeszło przez granicę neapolitańską; równocześnie ogłosił manifest do ludów Włoch południowych, donosząc im o swoim przybyciu, które nastąpiło w skutek tylokrotnych wzywań i ciągle objawianych życzeń. Korpus piemontski, który wkroczył do Neapolu, liczy 25,000 ludzi, ma oraz liczną artylerję połową i park obłężniczy, który w znacznej części oddano już Garibaldiemu do rozporządzenia. Reszta wojska sar-

dyńskiego zajęła Romanię i księstwa tak, aby w danym razie stawić czoło Austryakom w Wenecyi w ogromnej liczbie zebranych, straż zaś samą Sardynii powierzona została po większej części uruchomionej gwardyi narodowej. Jest to rzeczą pewną, że postępowanie króla Wiktora Emanuela wykracza przeciw wszelkim zwykłym zwyczajom międzynarodowym i zasadom dyplomatycznym, ale jest on w tej sprawie wyobrazicielem wyższego prawa nad wszelkie sztuczne dynastyczne lub konwencyonalne względy, prawa woli ludu i niepodległości narodowej. Ze pojawianie się takiego prawa i wprowadzanie w życie takich zasad w stósunkach polityki europejskiej oburza do żywego dwory despotyczne i całą tę kategorię ludzi, wedle której dynastye tylko i ich służba mają wyłączne prawo rozrządzania losami państw i krajów, to nas bynajmniej nie dziwi, stąd też całkiem naturalnym znajdujemy postępowanie Rosyi, Austrii i Prus, które przeciw wkroczeniu Piemontczyków w granice państwa neapolitańskiego najuroczyściej protestowały. Mówią nawet, że poseł rosyjski już z Turynu wyjechał. Niewątpliwie będą wypadki włoskie jednym z głównych przedmiotów obrad dyplomatycznych na zjeździe warszawskim, który, jak mówią, przyjmie tak wybitnie przeciw Francyi nieprzyjazną barwę, że mają na nim z wielką uroczystością obchodzić rocznicę bitwy pod Lipskiem. Nadewszystko, rozstrzygnięciem ma być na owym zjeździe pytanie: jakich chwycić się przeciw Piemontowi środków, gdyby na żadne protestacye niezważając, wytrwał w dążnościach swoich, a pytanie to podobno już na przód w ten sposób rozstrzygnięciem zostało, że mocarstwa wstrzymają się z wojną przeciw Piemontowi dopóty, dopóki Austria nie zostanie zacepioną, a tymczasem starać się będą o załatwienie sprawy włoskiej drogą kongresu; wszakże największa będzie trudność spowodować do takiego kongresu Anglię i Francję. Dzienniki niemieckie nieprzestają zaręczać, że cesarz Napoleon sam się ofiarował przybyć do Warszawy, aby osobiście okazać bezzasadność podejrzeń przeciw niemu rozbudzonych, ale że wniosek jego przyjętym nie został, w skutek czego książę Montebello, poseł francuski w Petersburgu, także do Warszawy nie przybędzie. Hrabia Kisielew, poseł rosyjski w Paryżu, już pojutrze do Warszawy wyjeżdża.

— Z Rzymu dowiadujemy się, że generał Goyon kazał zająć wojsku swojemu główne miasta dziedzictwa Piotrowego, Viterbo, Velletri, Tivoli, Palestrina, Frascati itd., z których Piemontczycy dobrowolnie ustąpili. Wyjazd papieża jest stanowczo odroczone, chociaż wszystko tak jest przygotowane, że każdej chwili mógłby wyjechać. Zdaje się, że Piemont za pośrednictwem Francyi ofiarował stolicy apostolskiej za utraczone kraje wynagrodzenie pieniężne, które jednak odrzuconem zostało, a Giornale di Roma donosi, że papież ma zamiar wezwać wszystkich wiernych do płacenia dziesięciny św. Piotra, ponieważ postanowił sobie nieodzownie „nieprzyjmować żadnych subsydiów od mocarstw tego świata”.

— Książę don Juan de Bourbon, brat hrabiego Montemolina, wystósował znów list otwarty do Timesa, w którym ponawia swoje uroszczenia do tronu hiszpańskiego, obiecując złote góry i wszelkie swobody przyszłym poddanym swoim, w razie gdyby go za króla przyjąć chcieli.

— Constitutionnel ogłosił wczoraj uwagi o finansach austriackich, w odpowiedzi na gwałtowny artykuł o tym samym przedmiocie, który zamieścił w Journal des Débats znany wychodźca węgierski Horn. Uwagi te pochodzą wprost od poselstwa austriackiego, ponieważ nadzwyczaj nie miłe podobno wrażenie zrobiło to na dworze wiedeńskim, że dzienniki zagraniczne zaczynają się nad finansowem położeniem cesarstwa zastanawiać.

— Cały niemal świat legitymistów i wysokiej szlachty zjechał się wczoraj do Orleanu, gdzie biskup Dupanloup odbył uroczyste nabożeństwo za generała Pimadon i sam miał na niem kazanie. Bardzo za złe wzięli legitymiści arcybiskupowi paryskiemu, kardynałowi Morlot, że na żalobnym nabożeństwie, które się w jego katedrze odbyło, nie pozwolił wystawić katafalku i sam mowy pogrzebowej mieć nie chciał.

— Poseł hiszpański Mon miał wczoraj posłuchanie u cesarza, na którym oddał list własnoręczny swęj królowej, pisany w odpowiedzi na list, który jej cesarz w czasie krótkiego pobytu w Port Mahon zostawił.

— Grobowiec cesarski w sklepach kościoła świętego Dyonizjusza prawie już całkiem ukończono.

WŁOCHY.

Dnia 9 października wkroczyli Piemontczykowie w liczbę 25,000 z artylerją i materyałem obłężniczym w granice państwa neapolitańskiego. Inna część armii pozostaje w Marchiach, Umbrii i Bono-

nii, ażeby na Wenecję czujne mieć oko. Uruchomiona gwardya narodowa obsadza warownie drugiej klasy. Opinione potwierdza, że w bitwie d. 1 paźdz. nad Volturmem obok Garibaldiów było się 1800 żołnierza piemontskiego (artylerya i bersagliery). Villamarina posłał oddział ten na pomoc w skutek żądania generała Sertori. Że nazajutrz Piemontczykowie w potyczce mieli brać udział jest wymysłem. Generał Fanti, piemontski minister wojny, powrócił po objęciu przez króla naczelnego dowództwa nad armią, do Turynu. Dwie brygady piemontskie wkroczyły już na ziemię neapolitańską. Winspeare, poseł Franciszka II przy dworze turyńskim, protestował przeciw udziałowi wojsk piemontskich w bitwie nad Volturmem, odebrał jednakże od rządu piemontskiego stanowczą odpowiedź. Energicznej wystąpienie Wiktora Emanuela stało się koniecznością z przyczyny podburzań Mazzinistów. Mazzini bowiem usiłował przewrócić wszystko do góry nogami. Słusznie też prodyktor Neapolu, Pallavicini, zrobił, że go dnia 3 paźdz. z Neapolu wydalił.

O bitwie nad Volturmem wyjmujemy następujące szczegóły z angielskiego dziennika Morning Post: Z obcych wojowników odznaczyło się mianowicie 40, podług innych 60 jeźdźców węgierskich, którymi dowodził Figyelmesy, polecony Garibaldiemu przez Kossutha. Odwaga tych bohaterów zadziwiła całą armię; atoli niestety wielu z nich otrzymało rany. Także 15 majtków angielskich, którzy li z ciekawości do obozu przybyli, walczyło przeciw królewskim, a nawet jeden z nich zginął. Również 50 artylerzystów sardyńskich, którzy przy rozpoczęciu bitwy w obozie się znajdowali, uprosili sobie za łaskę u dowódcy, ażeby w bitwie udział brać mogli. Obsługiwali oni armaty odebrane wojsku Franciszka II. O godzinie 10 1/2 wrzała bitwa najgoręcej. W tym też czasie wojska królewskie przełamały linię Garibaldeggo powyżej Santa Maria i byłyby niezawodnie odniosły zwycięstwo, gdyby w te tropy Garibaldi nie był przybył w pomoc z wyborowym oddziałem. Dywizya Türra wytrzymała 5 ataków. Straty Garibaldiów są bardzo znaczne. Pomiędzy rannymi znajduje się pułkownik Dunn i generał Milbitz, pomiędzy poległymi dowódca inżynierów. Siłę armii królewskiej, która w potyczce udział miała, podaje na 18,000 do 20,000 żołnierza. Wojsko to bito się walecznie, a książęta domu królewskiego dodawali mu odwagi.

Turyn, 8 października. Rząd podała izbom projekt do prawa tyczący się zmiany prawa oborczego. Projekt ten brzmi: Rząd królewski jest upoważniony skoro aneksya innych prowincyi do skutku przydzie, dekretem królewskim zmienić okręgi wyborcze i liczbę deputowanych. Komisya sejmowa zdała dzielnicy sprawozdanie o rządzonego projekcie tyczącym się aneksyi południowych prowincyi Włoch. Wnosi ona: 1) żeby sejm przyjął projekt rządowy i 2) żeby wyraził bohaterowskiemu generałowi Garibaldiemu podziwienie i wdzięczność narodu, który przez swą wspaniałomyślną odwagę z jaką ludom Sycylii i Neapolu w imieniu Wiktora Emanuela przybiegł w pomoc, pozyskał dla zjednoczonego królestwa włoskiego tak znaczną część kraju. — Poseł piemontski przed dworze francuskim pan Nigra upraszał przed niejakim czasem ażeby mu rząd cesarski odstąpił 40,000 karabinów, otrzymał jednakże odpowiedź że zapasy w arsenałach już zupełnie wyczerpnięty i z powodu tego prośbie jego zadosty uczynić nie można. Przed kilku dniami otrzymał rząd telegram z Paryża, który go uwiadamia, że ministeryum wojny jest gotowe odstąpić rządowi sardyńskiemu 40,000 karabinów 2,000,000 nabożów.

Rzym, 6 października. Dokąd tylko Piemontczykowie przybyli ustanawiali wszędzie tymczasowo zarządy dawniejszej władzy, władze wojskową. Zmiana ta często nie odbyła się bez przykrości, gdyż papiescy urzędnicy nie chcieli dobrowolnie swych posad opuścić. W Fermo opór biskupa i kardynała Angeli spowodował Piemontczyków, iż prałata tego aresztować i wywieźć do Macerata musieli, skąd go do Turynu przywieść mają. Papież zabiera się ciągle do wyjazdu, czy jednakże zamiar swój przyprowadzi do skutku, wątpliwe należy. — Podług Giornale di Roma składka wiernych dla papieża wynosi dotąd 1,600,000 tal. rzymskich. Pieniądze te przysły w porę, gdyż inaczej byłoby niepodobniestwem utrzymać wszystkich urzędników wojskowych i cywilnych którzy do Rzymu z prowincyi się zbiegli. Ojciec się spodziewa się dalszych składek od wiernych.

MULTANY I WOŁOSZCZYŻNA.

Jassy, 4 października. Po wielkich zachodach wyjazd księcia Kuzy do Carogrodu dla złożenia hołdu przepisanej konwencyą paryską, nastąpił dzisiaj z Gałaczem parowcem austriackim Lloyd. Książę Kuza bierze z sobą wielki orszak tak z stanu cywilnego jakoteż z wojskowych, bo około 60 osób. D-

towarzyszenia księciu ma zaszczyt należeć także nasz ziomek, Krakowianin, doktor medycyny Teofil Glück. Oprócz tych osób wziął książkę także po dziesięciu ludzi z każdego gatunku broni narodowej. Dnia 7 października mają przybyć do Carogrodu i wylądować w kijosku cesarskim dla księcia przeznaczonym. Pobyt w Carogrodzie nie jest ściśle oznaczonym, gdyż jest zamiarem księcia, wszelkiego wpływu użyć, aby połączenie obudwóch księstw de jure wyrobić; pod temi bowiem tylko warunkami zgromadzenia narodowe na wyjazd księcia zezwoliły.

Zgromadzenie w Bukareszcie zawotowało jednogłośnie na uzbrojenie kraju pożyczką dobrowolną i w kilku godzinach było podpisanych 5000 dukatów w samym zgromadzeniu; lecz wątpliwe aby datki ogólne bardzo hojnie wypadły, gdyż w kraju wielki brak pieniędzy. (Czas).

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 12 października. W ostatnich tygodniach pojawiło się w Poznaniu kilka zajmujących publikacji z dziedziny artystycznej. W wystawach tutejszych księgarń i handlow artystycznych widzimy litografią starannie wykonaną, podług obrazu Piotrowskiego, profesora malarstwa, przy akademii królewskiej, z ostatniej wystawy krakowskiej, przedstawiającą Szczęśliwe małżeństwo. Typ narodowy postaci i fizjonomii sielance tej z życia powszedniego wziętej milego dodaje uroku. Młody Kujawiak z żoną po pracy używa wytchnienia; kołysze na kolanach synka, który na pociechę rodziców składa oczywiste dowody furmańskiego talentu. W głębi tła stara matka przysposabia wieczorą. O wartości oryginału świadczy spółbieganie się dwóch lubowników, z których jeden, Amerykanin, Kujawiaków chciał wywieźć za morze, inny tych emigrantów radby zatrzymać w Poznaniu. Nakładem L. Merzbacha w Poznaniu wyszedł wybornie trafiony portret piosłki plezewskiego, dra Niegolewskiego, litografowany podług fotografii. Inny portret wieszca naszego Mickiewicza rytowany w Rzymie podług obrazu Postempskiego, w tych dniach oglądaliśmy. Jest on pod każdym względem znakomity, tak co do prostoty i powagi pomysłu i układu samego obrazu pana Postempskiego, jak co do wykonania na miedzi pod okiem słynnego sztycharza Merkuriego w Rzymie. Nadmieniamy, że tak Szczęśliwa rodzina, jak portret Mickiewicza wyszły nakładem samychże artystów, który tworzyli oryginały.

Niez mordowany i zasłużony literaturze naszej poznański wydawca J. K. Zupański od kilku lat, nieustając bynajmniej w skrzętnym wydawaniu dzieł, gotuje znacznym nakładem szereg publikacji ilustrowanych, z których kilka obecnie zbliża się do końca. Wspomnieliśmy już dawniej o jego wydaniu Maryi Malczeskiego, z rycinami podług rysunków Zaleskiego, wykonanymi po większej części w Poznaniu, przez Jaroczyńskiego i Lukomskiego. Do Zachwycenia i Błogosławionej Lenartowicza, wdzięczny ołówek Zaleskiego przygotował 9 ilustracji, z których 3 już rytowane. Na drugiej pyta się stół kartę za kartą zwolna przewraca, na drugiej pyta się dziecko: Matulu moja powiedzcie przecie, coście widzieli na tamym świecie? Na trzeciej błogosławiona otoczona wieńcem dzieciak, zrobiła krzyżyk ręką zyciową: Idźcie dzieciatki, w drogę szczęśliwą, Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna. P. Zupański jeszcze w tym roku na gwiazdkę obiecuje nam ukończyć wydanie tych ulubionych poematów.

Inne wydania ozdobne ilustracjami, które zaledwie po roku będą skończone, postępują staraniem skrzętnego wydawcy. Do Grażyny i Wallenroda podług rysunków Zaleskiego 14 rycin na miedzi wykonywa Lukomski. Do Pani Twardowskiej Mickiewicza, podług rysunków Zaleskiego, 5 rycin wykonywają w Paryżu. Ilustracją Pieśni o Ziemi naszej Pola podzieliło się kilku naszych artystów; 3 karty przedstawiające Litwę, Zmudź i kartę tytułową, wziął Zaleski, 5 innych, mianowicie Wołyń, Podole, Ukrainę, Czerwoną Ruś i Polskę, przysposabia Kossak, który przed kilku tygodniami wrócił z Paryża do kraju.

Tak więc gałąź ozdobnego wydawnictwa, która dotąd u nas nader słabo była reprezentowaną, staraniem przedsiębiorczym P. Zupańskiego niepoślednio zostanie zastąpiona. Zjedna ona sobie niezawodnie u publiczności ten udział, którego używają ilustracje zagraniczne, rozłożone po eleganckich stolikach.

Kiedy mowa o ilustracjach polskich, należy wspomnieć o ładnej rycinie, którą redakcja „Ogniska“ ofiarowała pierwszym prenumeratorem swoim. Przedstawia ona widok Głównego rynku miasta Krakowa rysowany z natury od zachodu przez Józefa Wojciechowskiego, w roku bieżącym. Na obszernym placu, na którym królowie polscy odbierali hołd od lenników i ziem pod skrzydła rzpltej się cisnących, zajmują głębią wspaniałe Sukiennice Kazimirowe, z prawej wieża ratuszna, pozostała z gmachn zniesionego zawczasem; z lewej w tyle kościół Maryacki. Jakkolwiek za naszego wieku niejedną cechą niewiarygodności zatarła, jesto jeszcze wspaniałe tło historyczne, scena dotąd pełna dramatu, co się w myśli przesuwają, pełna szczyku i brzęku i pompy i pracy, godnej wielkiego narodu. Może praca znów wrzawą ożywi echa dalekie, co się głucho tu gubią.

Strzelno, 10 października. Niem. Tygod. Bydg. donosi żąd, że jednemu z okolicznych właścicieli dóbr, p. Moszczeńskiemu w Kozuszkowie w nocy z d. 4 na 5 b. m. skradziono 2000 tal. w polskich banknotach, 2 kosztowne futra itd. Szkoda wynosi około 4000 tal.

Telegramy ostatnie.

Paryż, 12 października. Constitutionnel gani jak najgwałtowniej wkroczenie Sardyńczyków w granice państwa neapolitańskiego. Piemont nie ma większego prawa do mieszania się w wewnętrzne stosunki królestwa Obojga Sycylii jak Austria. Piemont jest od owiedzialny za krok, który uczynił, całej Europie. Paryż zadaniem jest, pogwałcone prawa napowróć przywrócić i rządy, które zбочą z drogi prawa, nakłonić do uszanowania praw. (Br. Z.)

Turyń, 11 października. Na posiedzeniu dzisiejszym izby poselskiej miał Cavour przydłuższą mowę, w której między innymi powiedział, że wybiera izbę na sędziego pomiędzy nim a Garibaldiem. Jeżeli izba go poprze, natenczas podejmie się jej zlecenia i poda rękę Garibaldiemu. Pragnie, ażeby Rzym został stolicą Włoch, środków na to nie wie, bo niewiedzieć gdzie zajdzie rewolucja za pół roku. Co się tyczy Wenecji, Europa sprzeciwia się wojnie naprzeciw Austrii. Trzeba uwzględnić zdanie wielkich narodów. Europa uważa nas za zbyt słabych, abyśmy sami Wenecją oswobodzili. Pokażmy się zgodnymi, a zdania się zmienią. Wenecyanie nie zniosą jarmaz swego spokojnie; Austriacy naprózno im pochlebiali. W Francji i Anglii zmienia się zdania, Niemcy zamienione na liberalne, będą za nami. — Projekt aneksji przyjęto głosami 290 przeciw 6. (P. Z.)

Neapol, 11 października. — Dekret ustanawia dzień 21 października na uchwałę ludu. Pytanie ta brzmi jak następuje: czy żądacie jednych i niepodzielnych Włoch z królem konstytucyjnym Wikto-rem Emanuelem i jego prawnym potomstwem? (P. Z.)

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Teatr miejski w Poznaniu. [1927]

W Niedzielę, 14 października. Po pierwszy raz: 1) Rosalinde Garribaldi. Wielka krotchwiła w 2 oddziałach przez R. J. Cohn, muzyka Conragedo. 2) Ein flotter Student czyli: Während die Tante auf dem Marke ist. Krotchwiła w 1 akcie przez Z. 3) Eine berliner Bonne, czyli Gustchen am Goldfischteich, krotchwiła z śpiewem i tańcami w 1 akcie przez Kalischa. Rosalinde Garribaldi, Amalie, Guste, panna Otylia Genée w przedostatniej roli gościnnej.

W poniedziałek, 15 października. Na urodziny JKMości: Festmarsch, następnie po pierwszy raz: Werner, czyli Herz und Welt. Dramat w 5 aktach przez C. Gutzkow. Henryk Jordan, w roli tej pan Buchwald po pierwszy raz występuje.

Józef Keller.

Korzystny [1921]
abonament muzykaliów
z premią muzyczną
za całkowitą cenę abonamentu
w wielkim
instytucie pożyczalni
muzykaliów
Ed. Bote i G. Bock,
król. nadwornego składu muzykaliów.
Poznań, ulica Wilhelmowska 21.

Do Szatni Towarzystwa św. Wincentego a Paulo [1917]

nadesłano starzyznę od dobroczyńców miejscowych: p. G; p. L; p. K; p. K; i od zamiejscowych: p. B, z pod Srody. Składając tym szanownym Panom i Paniom serdeczne dzięki w imieniu ubogich naszych, nadmieniamy, że wszelkie dalsze łaskawe ofiary, odzieży, obuwia, i t. d., teraz mianowicie, gdzie na porę zimową tak wielce potrzebne dla ubogich, przyjmujemy w domu pod opieką Matki Boskiej przy ulicy Słóarskiej nr. 5 do rąk naszego sekretarza p. Tytusa Daszkiewicza.

Poznań, dnia 10 października 1860.
Rada miejscowa Towarzystwa.

Dnia 12 b. m. o godzinie 11¹/₄ z wieczora umarł **Konstanty Griesingier**. Pogrzeb odbędzie się z ulicy Młyńskiej nr. 10 dnia 15 t. m. o godzinie 3 z południa. [1920]

Obwieszczenie. [1926]

Konkurs kupiecki nad majątkiem kupca Michaelis Peysers w Poznaniu otworzony, ukończono.

Poznań, dnia 3 października 1860.
Królewski Sąd Powiatowy,
wydział dla spraw cywilnych.

Uroczystość urodzin Najjaśniejszego Pana rozpocznie się w Królewskim Gimnazjum św. Maryi Magdaleny dnia 15 października. od nabożeństwa uroczystego w kościele gimnazjalnym o godz. 9 z rana.
[1930] Dyrektor.

MAGAZYN UBIOROW MEZKICH
A. Dolińskiego
[1873] w Poznaniu.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż handel mój przy placu Wilhelmowskim się znajdujący, od 1 m. b. pod nr. 4, obok hotelu du Nord przeniosłam, a zapatrzysz się w wszelkiego rodzaju materye wiosenne i zimowe, jako też gotowe ubiory, upraszam o łaskawe nadal polecenia.
A. Dolińska z domu Powelska.

Z dniem dzisiejszym przeniosłem kantor mój i skład cygar z ulicy Podgórnjej nr. 6 na ulicę Fryderykowską nr. 35, naprzeciw zegaru pocztowego i z moim dotychczasowym składem

cygar en gros

połączyłem tu

skład cygar en detail,

który polecam Szanownej Publiczności do łaskawego uwzględnienia.

Poznań, dnia 14 października 1860.

Maxymilian Pfeiffer.

Najlepszy szczeciński
dwadwa razy rafinowany olej
do palenia, berlińskie
gładkie świece lojowe (jasno
i dobrze się palące),
oraz świece searynowe
po 7, 9 i 10 sgr. i rzeczywiście
prawdziwe wiedeńskie
świece Apollo z fabryk
najslawniejszych poleca

Izydor Appel,

[1893] obok banku królewskiego.



Deszczochrony jedwabne i bawelniarne, trwale i starannie robione, są w zapasie. Reparatyry tychże wykonują się skoro i jak najtaniej u **tokarza i fabrykanta deszczochronów C. MANNA, hotel Eichborna, przy placu Sapiężnym nr. 5, dawniej pod Białym Orłem.** [1923]

Z dniem 7 października r. b. założyłem w mieście tutejszym, przy Rynku nr. 84 skład płótna i towarów lokciowych en gros i en detail pod firmą

LOUIS J. LÖWINSOHN,

o czém donosząc moim łaskawym odbiorcom i szanownym korespondentom, proszę ich uniżenie, ażeby zaufanie położone w składzie mego nieboszczyka ojca J. A. LÖWINSOHN podczas mojej wieloletniej działalności w tymże, zechcieli teraz przenieść na mój skład.

Louis J. Löwinoohn.

Rynek 84.

[1915]

